

Na marginesie historii Napoleon I przy pracy

Napoleon I nie lubił pisać. Pisanie męczyło go, a ręka nie mogła nadążyć cisnącym się w za-wrotnem tempie myślom. Brał pióro do ręki tylko gdy był sam w pokoju, a wówczas połowy liter brakowało w słowach. Nie umiał też i nie chciał odczytywać tego, co napisał. Dyktował więc sekretarzom, chodząc po pokoju krokiem wolnym i miarowym od jednego do drugiego. Zadanie sekretarzy nie było łatwe. Musieli chwycić w lot irowizację cesarza, który niechętnie powtarzał zdanie już raz podyktowane. Podczas żmudnej tej pracy trafiały się jednak i chwile wesołe, czego dowodem następująca anegdota:

Minister wojny Clarke przysłał niekiedy do Tuilleries po rozkazy od cesarza swego sekretarza Belime. Cesarz dyktował, mając przed sobą tabakierkę. W pewnej chwili Napoleon odwrócił się, a wówczas Belime wziął szczyptę tabaki. Cesarz zobaczył to, w lustrze, i rzekł do skonfundowanego sekretarza: „Zatrzymaj tę tabakierkę, dla nas dwóch jest ona za mała”. Poczem dyktował dalej.

Mody przed rewolucją

Moda 1788 r. w Paryżu nie przyniosła wiele nowości. Piękne materiały, perły, brylanty i inne drogie kamienie noszone były w dalszym ciągu, ale żadnych nowych pomysłów nie wprowadzano. Natomiast mężczyźni puścili się w pogon za oryginalnością. Więc przedewszystkiem każdy elegant musiał mieć conajmniej tuzin, a niektórzy nawet setkę kamizelek, chcąc być „w dobrym tonie”. Kamizelki te haftowane w motywy, zaczerpnięte z polowania czy manewrów kawalerji i bityw na morzu, były bardzo kosztowne. Nader dziwaczne były też guziki. Ozdabiano je wizerunkami królów Francji, cesarów, czasem osób należących do rodziny. Zuchwalsi młodzi ludzie kazali na guzikach malować miniaturowe przyjaćółek. Guziki te były bardzo duże i można sobie wyobrazić, jak wyglądał młody człowiek tak udekorowany.

W świecie mody zaszedł w owym czasie fakt, o którym wiele mówiono, a dowodzący, że arystokracja nie była nigdy dobrą klientką. Doświadczyła tego na sobie modystka Mlle Bertin, która chlubiła się tem, że była dostarczynią królowej. Ale arystokratki nie płaciły swoich rachunków i Mlle Bertin zbankrutowała. Nie było to bylejakie bankructwo, bo pasywa wyniosły aż dwa miliony. Pię-

kne panie wpadły w rozpacz. Do kogo się teraz zwrócić? Kto zważył kokardę, kto ułożył toczek i kto przypnie pióro? Przypuszczano, że Mlle Bertin ulegnie prośbom i będzie dalej prowadzić magazyn. Mówiono też, że modystka okazała się niewdzięczną wobec królowej, bo gdyby nie to, władczyni

byłaby jej niewątpliwie dopomogła, chociaż już wówczas miała wiele własnych zmartwień i kłopotów. Firma Mlle Bertin przestała istnieć.

Czuła małżonka

Marja Luiza nie była zbyt czułą małżonką. Oto r. 1814. Pierw-

Zamki P.K.O. są jednak lepsze Od magicznych pieczęci cadyka

Cudotwórcy z Kozienic skradziono 50.000 zł.

„Hajntye Najes” dowiaduje się z Otwocka, że popełniono tam sensacyjną kradzież ze względu na osobę okradzonego. Mianowicie okradziony został słynny cudotwórca, Kozienicki cadyk, reb Ariele. Kradzież zdarzyła się w czasie nieobecności cadyka.

Mieszkanie cudotwórcy przeszukali złodzieje gruntownie, w poszukiwaniu za skryptami dostali się nawet pod podłogę. Łupem złodziei pa-

dli kosztowności i gotówka. W łącznej sumie strata wynosi ponad 50 tysięcy zł. Zachodzi przypuszczenie, że kradzieży dokonał ktoś dobrze poinformowany o stosunkach domowych cudotwórcy, na co wskazuje umiarkowane poszukiwanie zdobywczy.

Wszyscy chasydzi w Otwocku są przeciwni kradzieży i mówią o niej ze zrozumiałą zgrozą.

Cadyk cudotwórcą został już o kradzieży powiadomiony.

Więcej inteligencji ukraińskiej! woła nacjonalistyczne „Diło”

LWÓW, 28.1. Organ ukraińskich nacjonalistów „Diło”, wzywa do podjęcia szerokiej akcji wśród ukraińskich żywiołów miejskich, ażeby powstały najliczniej dzieje swe do szkół średnich, dowodząc, że w ostatnich latach liczba ukraińskiej młodzieży w gimnazjach maleje. „Diło” prze-

strzega przed rozpowszechnioną opinią, jakoby nie opłacało się kształcić dzieci w gimnazjach spowodu t. zw. nadprodukcji inteligencji, gdyż dobrze zorganizowane społeczeństwo zawsze będzie potrzebować światłych przewodników.

Huragan w Szkocji



Olbrzymie fale rozszalałego morza z nieprawdopodobną siłą zalewają brzeg. Huragan zatopił parę statków i wiele kutrów rybackich.

Co się stało?

Wczoraj: w Warszawie ciepło a w Szkocji dął huragan, w Pekinie był bałagan. Ktoś mówił w Białowieży: — bitte mein Herr — na łów pójdziemy towarzyszu, strzelaj pan sobie zdrów — i dzielimy się — soból czy panna? (uroczy damski akt), ewentualnie akt inny — na przykład Wehodni Fakt. — Avec plaisir — szepnął Łowca — akt czy pakt — lepsze niż nic. A propos akt — aktualnie Kiepusa Jaś w Saint-Moritz na śliską zeszedł drogę i upadł z górnem C i s na nartach mknąc w smokingu — tłum krzychał — mistrzu bis Per — mistrzu też do Lavalu rzekł rząd — ach napraw błąd cheri, jedź do Londynu i walcz o „Czarny Ład”. A w czarną rozpacz w Warszawie wpadła P. A. L., mówiąc — kto? kto go dzień nagrody Młodych? gdzie jest genialne c o s?

M. L. Krąg.

Bezkrwawy szturm na stragany wykonała żandarmerja sobotnia

Nad miasteczkiem Łagowem w kieleckim panuje niepodzielne stowarzyszenie „strażników szabasu”, czyli t. zw. „żandarmerja sobotnia”.

W ostatni piątek, jak donosi „Warszawer Radjo”, doszło w Łagowie za sprawą tego stowarzyszenia do straszliwej walki (a mojrądnego machlojke) między żydami, która wzburzyła całe miasteczko.

Spowodu targu, jaki odbywa się w Łagowie w piątek, żandarmerja sobotnia udała się pod wodzą miejscowego rabina na rynek przed zpadnięciem wieczoru i wydała wszystkim żydom, tam obecnym rozkaz natychmiastowego przerwania handlu i udania się do domu. Jeden z handlujących, piekarz, właściciel straganu ze smakowitemi bajgele na rynku, miał jeszcze do sprzedania sporą ilość towaru, i nie usłuchał rozkazu żandarmerji. To wyprowadziło srogich rozkazodawców tak dalece z równowagi, że wyrzucili stragan niesfornego piekarza, a smakowity towar wrzucili do błota. Poszkodowany piekarz też nie milczał, lecz uczynił „gwałt”. Nadbiegł brat piekarza, właściciel sklepu przy rynku, a z nim i inni kupey, którzy chcieli przy sposobności załatwić dawne porachunki z gorliwymi „strażnikami soboty”.

Waleczny oddział „sobotniej żandarmerji” spostrzegłszy się, że jest zaatakowany przez prze-

ważające siły, postanowił dokonać manewru strategicznego zwannego przegrupowaniem się tyłem do frontu i zmuszeniem wroga do pościgu, co mówi pochlebnie o energii i szybkości decyzji dowódców. Nieomieszkano przytem wysłać łączników po posiłki. Przybyłe posiłki uznały za wskazane przeniesienie placu boju do sklepu brata piekarza. Zaczęła się tam bitwa tak zaciekła, że wybite szyby i wytłamano drzwi.

Przybyła policja położyła kres dalszym działaniom wojennym. Spisano mnóstwo protokołów, w których mniej czy więcej zaszczyt nie figurują nazwiska nieomal połowy żydów z Łagowa. Epilog walnej bitwy rozegrał się w sądzie. Miasteczko podzieliło się obecnie na dwa obozy, przeciwników i zwolenników niesfornego piekarza.

Zmiana w dyrekcji warszawskiego Z.U.S.

Według pogłosek, jakie rozeszły się wśród urzędników zakładów ubezpieczeń społecznych, stanowisko dyrektora warszawskiego oddziału Z. U. S., ma objąć z dniem 1 lutego r. b. wojewoda warszawski, inż. Stanisław Twardo.

Obecny dyrektor p. T. Szubartowicz ma podobno z dniem 1-go lutego r. b. przejść w stan spoczynku.

Marek Romański

PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

— Przepraszam pana porucznika — wyjąkała nieśmiało. — Ja pana... bądźco... nie znam. Pierwszy raz pana widzę... Te obrazy nie są moje... Jak ja mogę tak... Pan rozumie?...

Von Hedinger z uśmiechem pokiwał głową.

— Zupełnie dobrze rozumiem. Mój mundur jest chyba dla pani dostateczną gwarancją. Te obrazy nie mają zresztą takiej wartości, by zdobywać je podstępem. Ale dobrze... Dam pani pokwitowanie.

— Niech będzie pokwitowanie. — Odparka, choć w głębi ducha wolałaby otrzymać za te obrazy pewną sumę pieniędzy, jako kaucję. Nie śmiała jednak wspomnieć o tem. Ten oficer był napewno agentem wywiadu i tak dużo mówił o obowiązkach wobec ojczyzny, że nie miałyby odwagi wspominać o zaplacie.

Podeszła do ściany i pozejmowała z niej obrazy Greta. Sztynem palcami opakowała je i przewiązała sznurkiem.

— Panie poruczniku, ale nie na dłużej, jak na trzy dni.

— Oczywiście. W moim własnym interesie leży, by trwało to krótko.

Wydobył z portfela arkusik papieru i wiecznym piórem pokwitował odbiór obrazów. Gdy miał podpisać pokwitowanie, zatrzymał się.

Przyszło mu na myśl, że skoro przedsięwziął tyle środków ostrożności, nie powinien podpisywać kwitu własnym nazwiskiem.

112)

Chociaż starał się zastraszyć, ile mógł, tę starą kobietę i wierzył, że będzie milczała, nie należało pozostawiać u niej dokumentu ze swym podpisem. A gdyby tak pokwitowanie to dostało się w obce ręce?

Szybko powziął decyzję i napisał na pokwitowaniu: Karl von Lüttich, porucznik marynarki. Już, gdy podpisał, ogarnął go lekki niepokój, że jednak postępuje niewłaściwie i że ten kwit pisany jego ręką, mógłby w pewnych okolicznościach być oskarżeniem przeciwko niemu. Człowiek, którego intencje są czyste, agent wywiadu niemieckiego, działający w interesie swego kraju nie powinien postępować w ten sposób. W ciągu jednego popołudnia popełnił dwie rzeczy, których nie powinien był robić. Bez wiedzy szefa drugiego oddziału podjął śledztwo na własną rękę i sfalszował kwit na odbiór obrazów. A jednak nie mógł zrobić inaczej. Chciał zdobyć prawdę o Grecie Nielsen, a zdobyć chciał ją w ten sposób, by los jej znalazł się wyłącznie w jego ręku i by nikt inny nie powziął najmniejszych podejrzeń.

Wręczył kwit staruszce, zabrał pod pachę niewielkie płótno i wyszedł ze sklepu, raz jeszcze przypominając Emmie Wigand bezwzględny obowiązek milczenia.

Podszedł do postoiu taksówek, i jedną z nich udał się do domu. Pałła go dręcząca ciekawość. Ciekawość nie tylko agenta wywiadu, ale stokród silniejsza ciekawość zakochanego mężczyzny. Ta mała paczka, którą trzymał teraz przed sobą na kolanach, miała rozstrzygnąć za chwilę, czy Greta Nielsen jest ofiarą jego fałszywych podejrzeń, czy też kimś, kto nie jest Gretą — kto nie jest panną Nielsen, — kto nie jest siostrzenicą generała von Strelitz i kto spełnia w Berlinie misję zarówno szaleńcą, jak groźną.

Gdy znalazł się w swym mieszkaniu, przystąpił natychmiast do rozwiązywania paczki. Obejrzał dokładnie każdy z obrazków, lecz niewiele się z tego dowiedział. Ot, zwyczajne bezpretensjonalne pejzaże, malowane olejem. Płótno po drugiej stronie nie nosiło żadnych

znaków. Zastanowiły go tylko podpisy. Dwa obrazy podpisane były pełnym imieniem i nazwiskiem Greta, trzeci zaś nosił podpis nieco odmienny. Podpis ten brzmiał „G. Nielsen”.

Przypomniał sobie, że ten trzeci obraz nie znalazł łaski w oczach pana w binoklach i według słów Emmy Wigand przez dwa tygodnie wisiał w sklepie, daremnie czekając amatora, podczas, gdy dwa pozostałe pejzaże, podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem dziewczyny, zostały przez Gretę oddane w komis dziś rano. Kurt von Hedinger odznaczał się zbyt wielkim sprytem, by nie wytłumaczyć sobie we właściwy sposób tej różnicy w podpisach. Według przypuszczenia jego — pan w binoklach był mimo wszystko łącznikiem obcego wywiadu. Jeżeli nie kupił tego obrazka, to znaczyło to, że nie było w nim nic godnego jego zainteresowania. Wobec tego dwa pozostałe pejzaże, skoro były podpisane inaczej, powinny zawierać jakąś tajemnicę. To nie był przypadek, że siostrzenica generała von Strelitz w dwójaki sposób sygnowała swe malarskie prace.

Był to pierwszy krok Kurta na drodze do dalszych odkryć, a zarazem potwierdzenie, że szedł dobrym tropem. Nie można było jednak niczego wywnioskować z obrazów i nieczyło przesądzać dopóki nie zostały one poddane ekspertyzie, polegającej na usunięciu farby i zbadaniu zagruntowania. Uczynić to — znaczyło złupić je zupełnie, a tego nie mógł uczynić, wobec konieczności oddania obrazów Emmie Wigand. I nie tylko dlatego! Miał jeszcze inne plany na wypadek, gdyby się okazało, że zagruntowanie malowideł...

Młody człowiek podchodzi do telefonu i łączy się z jakimś numerem. Prosi do telefonu Jana Kramera. Kramer jest młodym malarzem i dobrym znajomym Kurta. Szczęśliwym trafem jest on w domu. „Czy możesz do mnie natychmiast przyjechać?” — zapytuje porucznik. — „Mam do ciebie bardzo pilny interes”. Kramer odpowiada, że może. „No, to przyjeżdżaj!” — kończy Kurt i odkłada słuchawkę.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.56.64 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (miejscowiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zrząd 691.64 Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 ran do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.